Rok X. We Lwowie dnia 7. sierpnia 1902. Nr. 32.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a inteligencya.

Nowoczesne nasze wykształcenie, możnaby powiedzieć bez obawy o przesadę, jest wykształceniem czysto zawodowem; a ponieważ religia nie należy do zawodu ani lekarzy, ani urzędników wszelkich kategoryi, ani nauczycieli lub proferorów, dlatego usunięto ją z rzędu nauk, tworzących dziedzinę ogólnego wykształcenia; dla wielu jest ona także wykształceniem fachowem, co teologów wyłącznie obowiązuje. Wprawdzie nie brak ludzi, co zmuszeni koniecznością, przyznają w końcu, że są i w gronie duchowieństwa niektórzy wysoko wykształceni, ale skoro dzisiejsze dzienniki liberalne przyznają ten epiteton komuś z pomiędzy wyższego kleru, jak się wyrażają, bo kler wyższy nigdy w rachubę tu nie wchodzi, w takim razie dzieje się to zwyczajnie w związku z tym faktem, że ów dygnitarz niezmordowany w pracy, owa ozdoba katolickiego Kościoła, jak go zowią, z większą chęcią i przyjemnością przebywa w ich towarzystwie, aniżeli w towarzystwie swoich, a szczególnie młodszych współbraci. Według zapatrywania ludzi wykształconych z owych kół, liberalizm jedynie daje prawo do wykształcenia, kult materyi jest prawdziwą kulturą, a wszystko inne to ciemny fanatyzm, średniowieczne zacofanie i obskurantyzm.

Na to nie potrzeba wcale dowodów, że w rzeczach wiary zapanował dzisiaj ogólny indyferentyzm; i takich indyferentów religijnych, którzy przyznają się do katolicyzmu raz na 10 lat, kiedy z okazyi spisu ludności muszą wpisać swoje wyznanie religijne do odpowiedniej rubryki, pełno jest w każdym stanie. I nic nie pomoże wskazywać na boskie urządzenie Kościoła katolickiego, ani na boskość Jego Założyciela, lub Jego nauki, która naprowadziła do wiary największych geniuszów nauki i wiedzy, za którą miliony męczenników i wyznawców krew swoją przelali lub największe ponosili męczarnie. Wszędzie naokoło nas wielkie mnóstwo indyferentów religijnych!

W socyalnym układzie warstw społecznych środkowe prawie miejsce zajmuje dzisiejsza tak zwana inteligencya. Rekrutuje się ona w przeważnej i najlepszej swojej części z warstw niższych, gdyż nieznaczne tylko wyjątki, które fortuna w swoje szczególniejsze obejmuje fawory, wybiją się przemocą aż na sam wierzch, gdzie wykształcenie i inteligencya uważa się raczej za potrzebę salonu, aniżeli zawodu lub fachu. I właśnie w tej najliczniejszej wykształconej średniej klasie, zwanej powszechnie inteligencyą, indyferentyzm religijny liczy najwięcej przedstawicieli, a nawet on jest jej główną cechą i znamieniem. Wszakżeż podziwiamy sami, jako coś nadzwyczajnego, jeżeli pojedyncza jakaś jedynostka z tej klasy odważy się mówić o obowiązkach religijnych, a jeszcze większy wywołuje u wszystkich podziw, jeżeli niektóre z tych obowiązków praktykuje, zwłaszcza jeżeli to dzieje się z przekonania i bez obliczenia na doczesne korzyści.

I wiele składa się na to czynników, ażeby ten indyferentyzm rozrastał się dalej bujnie w kołach naszej inteligencyi. Jeżeli zaś pragniemy pracować nad tem, ażeby go stamtąd usunąć i wyrugować, musimy przedtem poznać jego przyczyny i źródła jego powstania.

Pierwszym rozsadnikiem indyferentyzmu religijnego jest nasza interkonfesyjna a raczej bezkonfesyjna szkoła, która wszystkie religie stawia na równi obok siebie, a żadnej z nich nie przyznaje prawnie należącego się miejsca w dziedzinie ogólnego wykształcenia. I naprawdę dziwić się należy owemu dwulicowemu postępowaniu miarodajnych czynników względem religii w naszej nowoczesnej szkole. Bo jeżeli wiedza o rzeczach boskich miałaby być czemś bezcelowem i obojętnem dla ogólnego nowoczesnego wykształcenia, jakie nasze średnie szkoły mają pogłębiać i szerzyć, dlaczego dzisiejsze ministeryum oświaty, któremu leży na sercu zarówno dobro katolików, jak i gmin izraelickich, lub będących dopiero w powstaniu innych gmin religijnych; dlaczego, powtarzam, obciąża plany naukowe szkół średnich nauką religii, skoro ona jest bez znaczenia zarówno dla ogólnego, jak i dla dalszego zawodowego i fachowego wykształcenia.

Kto czytał z uwagą odpowiedź ministra oświaty, jaką dał interpelantom przy sposobności rozprawy parlamentarnej o francuskich zakonach i kongregacyach, ten znajdzie odpowiedź na powyższe pytanie. *Lex antiqua* jest za religią w szkole, jak się wyraził, a z punktu widzenia »nowoczesnego wykształcenia« przestarzałe prawo posiada za sobą religia w planie nauk szkół średnich, i dzisiaj nie jest jeszcze na czasie stamtąd je usunąć. Pozostawiono ją nawet w tym

planie na pierwszem miejscu, w humanistycznych gimnazyach nawet przed łacińskim językiem, bo jeszcze nie nadeszła pora, ażeby ją stąd wyeliminować. Uczeń, mając niedostateczną notę z religii, otrzymuje ogólną złą klasyfikacyę, tylko że zwyczajnie miłosierdzie większą odgrywa tu rolę, aniżeli nauka i nabyte wiadomości, i biada księdzu katechecie, gdyby chciał trzymać się ściśle zasad sprawiedliwości.

Według odpowiedniej instrukcyi państwo pozostawia wyznaniu religijnemu ułożenie planu i metody nauczania religii, jakby drugi Pilat umywa ręce i zwalnia się od wszelkiej winy, kiedy nauka religii należytych nie czyni postępów. Całą odpowiedzialność składa na Kościół, gdyż państwo samo jest indyferentnem religijnie, i owocem tego państwowego indyferentyzmu jest właśnie nowoczesna bezwyznaniowa szkoła. W tej szkole nauczyciel religii katolickiej jest zarazem przedstawicielem i obrońcą swojego wyznania religijnego, i z tego powodu stanowisko jego jest nadzwyczaj trudne. On bowiem nietylko ma uczyć, jak każdy inny profesor, ale musi równocześnie, na podstawie głoszonych i wykładanych przez siebie zasad wiary, kształcić i urabiać wewnętrzne usposobienie uczniów, musi podawać stałe normy ich przyszłej działalności i zachęcać ich do wiernego trzymania się tych zasad w życiu praktycznem. Wynika z tego, że religia nie jest fachem, podobnym i równorzędnym do innych fachów, jej bowiem nauczyciel ma być nietylko profesorem, ale równocześnie i kierownikiem dusz czyli duszpasterzem. Dlatego powinien zawsze pamiętać na to, że chociaż stoi w rzędzie fachowych nauczycieli, jednak nigdy nie wolno mu schodzić do rzędu zawodowego nauczyciela, boby mógł zboczyć na bardzo błędną drogę. Jemu nie wolno ograniczyć się na urzędowe godziny wykładów religii, ale pilnie powinien baczyć, azeby nie uronić ani jednej chociażby i najdrobniejszej praktyki religijnej, ustawą dotychczas dozwolonej.

W zakładach naukowych czyli konwiktach, zostających pod kierunkiem OO. Jezuitów, lub jakowegoś innego Zgromadzenia zakonnego, religia, jako przedmiot, nie zajmuje wcale wyjątkowego i dominującego stanowiska; według planu naukowego odbywa się także w przeznaczonych godzinach. Ale tam nauczyciele świeckich fachów są również nauczycielami religii, a przedewszystkiem profesor historyi, o której mówimy, że jest *magistra vitae*, wywiera częstokroć znaczniejszy wpływ na swoich słuchaczy, aniżeli właściwy nauczyciel religii. Zresztą jakie znaczenie mogą mieć owe dwie godziny religii tygodniowo w porównaniu do często miewanych nauk, czytań i ćwiczeń duchownych i wogóle do odbywanych tam praktyk religijnych? I gdyby kierownikom tych zakładów pozostawiono do wyboru, na co się zgadzają, czy na zniesienie owych dwóch godzin religii, czy też na usunięcie wszystkich innych odprawianych tam praktyk religijnych, z całą stanowczością możnaby twierdzić, że za mniejsze zło uważaliby zniesienie owych dwóch urzędowych godzin tygodniowych. Z tej to przyczyny ów ograniczony bardzo czas na naukę religii i na praktyki religijne w naszych państwowych czy krajowych zakładach naukowych nabiera niezwykle doniosłego znaczenia. W nim musi być wszystko osiągnięte, nietylko wiadomości religii mają być udzielane, ale także wpływ ma być wywierany na wewnętrzne usposobienie, bo ksiądz katecheta jest nauczycielem tam nietylko religii, ale zarazem i duszpasterzem.

Drugą przyczyną religijnego indyferentyzmu rozszerzonego w klasie naszej inteligencyi jest nowoczesne państwo, przesiąkłe na wskróś indyferentyzmem a nawet jawną bezwyznaniowością. Ustawy państwowe i na ich podstawie wydawane rozporządzenia ministeryalne są także rozsadnikiem całkowitej obojętności religijnej. Wszystkie organa państwowe już ze swojego urzędu i obowiązku muszą przy różnych fazach swojego zawodu okazywać indyferentyzm religijny na zewnątrz, muszą w czasie urzędowania w swoich biórach wobec stron go manifestować, co wpływa bardzo ujemnie na ich przekonanie religijne, jeżeli jakie z domu i ze szkoły wynieśli. Ten nasiąknięty w sali urzędowej indyferentyzm przenoszą ze sobą do domu, na łono rodziny, na pole życia prywatnego. Z sali też urzędowej, za pośrednictwem miarodajnych czynników w życiu publicznem, szerzy się on coraz dalej w szerokich kołach ludności. Ponieważ zaś nowoczesne państwo prawie z każdym dniem rozprzestrzenia zakres swojej socyalnej działalności, a wskutek tego pomnaża liczbę swoich organów, tem samem swój indyferentyzm religijny rozszerza coraz dalej. Podobnie jak przez powszechny obowiązek wojskowy czynna stała armia zamienioną została w kadry, które dopiero wskutek przynależności do nich całych milionów współobywateli wytwarzają armię wojenną, tak samo przez powszechny obowiązek obywateli przy sądach przysięgłych, autonomicznych władzach i komisyach szacunkowych, całe miliony ludzi wykształconych zostały zaprzągnięte do służby państwowej. Uniformowani urzędnicy wyższego i niższego rzędu są niejako kadrą tylko licznego organizmu urzędniczego, który służy państwu i dlatego jego duchem jest na wskróś przesiąknięty.

Państwo przekonane o tej swojej wszechwładzy, kierując się niejako hojną wspaniałomyślnością, pozostawia Kościołowi całkowitą troskę o dobro i zbawienie dusz. Gdyby to można płatnicze nakazy naszych urzędów podatkowych posyłać także duszom, co już na tamten świat przeszły — rozumie się, duszom ludzi spokojnych i poczciwych, bo inni i tutaj żadnego zwykle nie płacą podatku — w takim razie państwo z czułą troskliwością dbałoby o wieczne zbawienie swoich poddanych; nieśmiertelność duszy ogłosiłoby za zasadnicze prawo państwowe i każdą duszę regestrowanoby pilnie. Tymczasem w obecnym stanie rzeczy dusze, które nie można zmusić do płacenia podatków, są dla fiskusa cieniami tylko jakiegoś podziemnego świata, o które troszczyć się i kłopotać wcale się nie opłaci.

I Kościół niczego więcej nie żąda od nowoczesnego państwa, jak tylko życzliwego indyferentyzmu, czyli swobodnej wolności, niekrępowanej żadną opiekuńczą ustawą. W szczególności Kościół domaga się, ażeby państwo nie występowało przeciw boskości religii i boskości chrystyanizmu, ażeby katolicyzmowi pozostawiło taką samą swobodę i samodzielność, jaką zapewnia innym wyznaniom i to zarówno w swoim wewnętrznym zarządzie, w wyborze swoich przewodników, jak i w ogłaszaniu swojej nauki w kościele i w szkole. Kiedy mamy na myśli Kościół, zawsze powinniśmy o nim powtarzać, że on jest od samego Boga powołanym, przez państwo nigdy nie krępowanym, ale także i nie uprzywilejowanym stróżem objawienia Boskiego i owego tajemniczego połączenia dusz ludzkich ze swoim Stwórcą i Panem, i Kościół ten właśnie dlatego wszelką bezwyznaniowość i wszelki religijny indyferentyzm zwalczać musi. W tym celu powinien, według

orzeczenia Concilium Trydenckiego, bezustannie przypominać wiernym owe słowa wyznania wiary „*Credo sanctam, catholicam et apostolicam ecclesiam*". Każdy znowu kapłan ma przedstawiać ludziom Kościół, jako czule kochającą matkę, która zbłąkanemu zawsze przebacza, kiedy ten szczerze się do niej nawraca; która syna marnotrawnego nie pierwej za zginionego uważa, chyba że ten całkiem się jej zaprze i wyrzeknie.

Obok instytucyi otoczonych państwową powagą, w których działają aprobowane przez państwo organa, istnieje w nowoczesnym ustroju społecznym instytucya publicznego wychowania, całkiem niezależna od władzy państwowej. Jej organa nie posiadają żadnej wcale aprobaty, nie potrzebują wykazywać żadnego świadectwa uzdolnienia i po największej części wykonują swój zawód *incognito* tak, że nikt ich nie zna, nikt też nie może pomiędzy nimi dobrych od złych odróżnić i odłączyć. Wytworzyła ona zupełnie nową klasę ludzi półwykształconych, niedokształconych, a prawie zawsze zarozumiałych i niezadowolonych. Instytucyą tą jest dzisiejsza prasa.

Nie da się zaprzeczyć, że niekiedy wybitne talenta przechodzą na służbę dzisiejszej prasy; wielcy mężowie stanu, politycy, uczeni i powieściopisarze, jakby jacy nadzwyczajni profesorowie lub prywatni docenci, umieszczają tam także pojedyncze artykuły i literackie swoje prace, i w ten sposób otaczają prasę jakowemś nimbem wiedzy, objektywnej nauki i idealizmu.

Podobnie jak nowoczesne państwo, tak samo i nowoczesna bezwyznaniowa prasa jest w najlepszym razie indyferentną religijnie, i ten indyferentyzm pojęty w klasach inteligencyi jako tolerancya religijna nadaje prasie niemałą dozę uroku, dla którego ona imponuje niekiedy nawet ludziom znanym dobrze z swoich przekonań katolickich. Ponieważ zaś dzisiejsza wielkoeuropejska prasa została przez żydów opanowana i na ich stoi usługach, dlatego też tolerancya tej prasy występuje na jaw wyłącznie względem religii żydowskiej i ta tylko religia na całym zachodzie jest jakby izolowana, inne zaś religie, a przedewszystkiem religia katolicka wystawioną jest bezustannie na jej ostre ciosy i zatrute zabójczym jadem strzały.

Dla żydów nowoczesny indyferentyzm religijny posiada niezwykle wielką wartość i doniosłe znaczenie. On bowiem pokrywa ową jedynie w nowoczesnych religijnie indyferentnych czasach cierpianą ich arogancyę, która doszła do tego stopnia, że człowiek starozakonny, kierujący się nietylko w prywatnem życiu, lecz także i publicznem zasadami talmudu, w świecie naszej kultury chrześcijańskiej i to tyle już wieków po Chrystusie, odgrywa pierwszorzędną rolę i nadaje ton całemu życiu społecznemu chrześcijan. Każdy krzyż, co stoi przy drodze, lub lśni wśród promieni słonecznych umieszczony na wysokich wieżach naszych kościołów, przypomina mu wymownie, że on tu jest obcym i to z własnej swojej winy, a jednak on chce nim nadal pozostać i daje niedwuznacznie do zrozumienia, że jego jest usilnem dążeniem wszystkich tubylców wydziedziczyć i na swoje zamienić sługi. Ufa też niewzruszenie, że dojdzie do swojego celu, bo w swojem ręku ma wszystek pieniądz, zwany dzisiaj powszechnie *nervus rerum*, i wszechpotężną prasę. A niestety, cała nasza inteligencya dzisiejsza w wytworach codziennej prasy szuka swojego wykształcenia, tam także zwykle je czerpie, a z niem wsiąka w siebie jad religijnego indyferentyzmu.

Następnie dziwimy się i utyskujemy, że społeczeństwo ludzkie w swojej podstawie wstrząśnięte chwieje się i upadkiem grozi. Wobec tak daleko w klasach naszej inteligencyi rozszerzonego indyferentyzmu religijnego inaczej być nie może, gdyż ten indyferentyzm idzie stąd dalej w szerokie koła ludności i podkopuje jedynie trwały religijny fundament społeczeństwa. Spokój i dalszy rozwój socyalnego pożycia polega na wierności w wypełnianiu obowiązków stanu, na uległości względem władzy i praw państwowych, na wspólnej zgodzie i jedności wszystkich współobywateli. Wszystkie zaś te cnoty obywatelskie jedynie na gruncie religii mogą wzrastać i rozwijać się korzystnie. Biada zaś światu, jeżeli lud utraci całkiem wiarę i za przykładem inteligencyi tu na ziemi zechce szukać szczęścia ostatecznego! Okrzyczana dzisiaj bezkonfesyjna oświata, jaką narzucamy ludowi, mścić się będzie na tych, którzy byli jej twórcami i gorliwymi propagatorami. Cierpkie przedsmaki tej oświaty bez Boga i bez wiary mamy już obecnie i w naszym kraju. I czemprędzej musimy zawracać z tej drogi złej i błędnej; czemprędzej musimy całe nasze wykształcenie na religii katolickiej gruntować, jeżeli pragniemy całkowitej uniknąć ruiny.

Duchowieństwo katolickie nie powinno nigdy spuszczać z oka tego smutnego zjawiska; ono nie zapomni ani na małą chwilę, że pomiędzy indyferentyzmem naszej inteligencyi a indyferentyzmem prasy nierozłączny zachodzi związek. Pamiętając zaś zawsze, że prasa, pomiędzy to nasienie, jakie kler rzuca na niwę serc wiernych, sieje pilnie kąkol obojętności religijnej i grubej niewiary, bezustannie będzie ludzi ostrzegać przed tymi fałszywymi prorokami i drapieżnymi wilkami, co w owczej przychodzą do nas skórze.

Skoro śmy już z tych krótkich uwag poznali trzy najgłówniejsze źródła i przyczyny indyferentyzmu religijnego, jaki opanował całą naszą tak zwaną inteligencyę, mamy tem samem wskazaną drogę, na której gorliwie pracować nam należy, jeżeli pragniemy ten indyferentyzm skutecznie zwalczać i z pośród wiernych Kościoła naszego zwolna ale stopniowo go rugować. Przedewszystkiem przedstawiciele duchowieństwa, co pracują w dzisiejszych szkołach średnich, skąd nasza tegoczesna inteligencya przeważnie się rekrutuje, będą pilnie baczyć, ażeby w umysły i w serca dorastającej młodzieży zaszczepić głęboko ten artykuł Składu wiary „*credo sanctam, catholicam et apostolicam ecclesiam*", a tem samem zrodzić w ich sercach synowskie przywiązanie do katolickiego Kościoła, tej czułej i nam wszystkim wpólnej matki. A matka ta gotowa ponieść dla nas największą nawet ofiarę, jedynym celem wszystkich jej trudów i całego jej poświęcenia jest pozyskać ludzi dla Boga i zapewnić im obok wiecznego doczesne także szczęście.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Strejki agrarne w Galicyi. — Kto winowajcą? — Na kogo kara spada? — »Slusarz zawinił, kowala wieszają«. — Udział duchowieństwa ruskiego w tychże strejkach. — Quousque tandem? — S. p. John Dalberg von Acton i jego stosunek do Döllingera. — Wodaniści bawarscy przy dalszej pracy. — »Neue Züricher Zeitung« ich sojusznicą. — Ciekawo koncepta tegoż dziennika. — OO. Jezuici protektorami ruchu »Los von Rom« (?!). — Katolicki

Związek prasowy w Bawaryi. — Pierwsze jego dzieło. — »Treu zu Rom« solą w oku protestantom. — Bluźnierstwo pastora Lemberta i jego wychowankowie. — Pielgrzymka expiacyjna Monachijczyków do Altötting. — Kongres Maryański we Fryburgu. — Missya abissyńska w Petersburgu. — Projekt założenia uniwersytetu katolickiego w Siedmiogrodzie.

Nie od kościelnej dziś zaczynam sprawy moją kronikę kościelną, ale każdy zrozumie powód tego... Znów Galicya biedna skropiona krwią, więc się i serce kapłana krwią zalewa, więc co czuje, wywnętrzyć się stara... Czternaście powiatów na wschodzie zajętych wichrem strejkowym, który coraz silniej dąć poczyna i oby w burzę nie zechciał się przemienić... Strejk agrarny, a więc najstraszniejszy ze strejków, bo mogący podkopać dobrobyt w tysiącach rodzin, szerzy się na kresach wschodnich z siłą huraganu niosąc dziwnie tajemniczą przyszłość dla owych okolic...

Skonfiskowano.

Powiedziano mi przed laty paru, co dziwniejsza z wcale poważnej strony, że jestem za młodym, abym mógł krytykować postępowanie i kierunek ówczesnego *Głosu Narodu* pod redakcyą p. Ehrenberga, a wnet ci sami moi krytycy poznali, jak niebezpiecznym był ten kierunek.. Dziś mię spotka może krytyka c. k. prokuratoryi, lecz to mię wcale nie powstrzymuje, bym za moralnych sprawców dzisiejszych strejków i niczem nie uzasadnionych, bo coraz dalej idących żądań stron strejkujących, w pierwszej linii poczytał tych, którzy rządząc Galicyą, schlebiają zanadto partyom przewrotowym, pozwalając im na wszystko! Trudno powstrzymać pożar, gdy już pół domostwa ogarnie, ale powstrzymać go potrzeba wtedy, gdy on powstaje!... Dziś może i żandarmi i wojsko na niewiele się już przydadzą, bo rozjuszone i ciągle przez socyalistycznych agitatorów podniecane tłumy idą jak najdalej w żądaniach swoich, a kule żandarmów we własnej ich obronie przed napastnikami dosięgają tych, którzy najmniej może winni, bo prawdziwi winowajcy ukryci za paragrafem orzekającym swywolę — nie wolność — prasy, bezpieczni o całość swej skóry, zacierają ręce z radości, że w kraju wodę zamącili... Nie lud ciemny przez radykałów na pasku wodzony karać należy, ale wymiar sprawiedliwości i kary rozpocząć od dowódców armii uszykowanej pod znakiem *Naprzodów*, *Kuryerów*, *Dił* i innych tego rodzaju wrzodów naszego społeczeństwa...

Skonfiskowano.

Ale co smutniejsza, w historyi strejków czyta się dzień po dniu, że duchowieństwo ruskie, miasto uspokajać wzburzone umysły, co jest jego posłannictwem, samo we wielu miejscach na czele tegoż ruchu staje i niecną uprawia agitacyę.. Wierzyć się nie chce, że tu i ówdzie poświęconych na cele czysto kościelne dzwonów cerkiewnych pozwala się nadużywać na zwoływanie strejkujących na pole walki... A Ordynaryat metropolitalny, jak gdyby nie istniał!... Ani sprostowań żadnych co do tego nie ogłasza, ani winnych sobie podległych kapłanów nie pociąga do odpowiedzialności!.. Ale cóż dziwnego? toż niezbyt dawno pewien kapłan obrz. gr. kat. ogłosił drukiem dzieło filozoficzne, godne raczej ateusza-pastora protestanckiego, aniżeli kapłana katolickiego, a dotąd ani o rewokacyi z jego strony, ani o usunięciu go z beneficyum wcale jakoś nie słychać... Czyż to nie bezrząd?.. »Quousque tandem«? Czyliżby same władze dążyły do zupełnego podkopania i tak już w obecnej dobie wielce naruszonej swej powagi? W wielu wypadkach, w których niezbyt potrzeba tego, aż do przesytu poważnych udają i powagę tę naprzód wysuwają, lecz natomiast tam, gdzie utrzymanie powagi niezbędne, gdzie powaga z energią połączona wiele złemu kres by położyć mogła, gdzie użycie powagi cześć dla władzy wzbudzićby musiała, tam brak tejże kompletny!.. Ogólna choroba gonienia za popularnością, choćby nawet z ujmą dla dobrej sprawy objęła widocznie nawet i tych, którzy dzierżąc władzę, od tej choroby wolnymi być powinni!... Może przynajmniej obecne zamieszki będą miały ten pożytek, że nauczą tych, którym nie wolno być krótkowidzami, patrzeć o kilkanaście metrów dalej i zawczasu zapobiegając złemu, spełniać należycie swój obowiązek, tak, aby ci, którzy już tyle w tym roku materyalnych ponieśli szkód nie potrzebowali aż wysyłaniem deputacyi do Wiednia przypominać tym, co rządzą, że w kraju z dniem każdym wzrasta anarchia!!...

W Bawaryi w Tegernsee zmarł 20. czerwca b. r. jeden z najsławniejszych przyjaciół i popleczników Döllingera, lord John Dalberg von Acton. Jako młodzieniec przybył on z Anglii przed laty 34 do Monachium, a oddawszy się pod opiekę Döllingera wspólnie z nim uprawiał studya historyczne. Jakkolwiek sam pisał niewiele, z powodu uczoności swojej zażywał rozległej europejskiej sławy, wspierając radą i czynem wielu uczonych, tak, że niejedno dzieło wydane pod obcem imieniem właściwie jego było utworem; a z biblioteki liczącej 60.000 tomów, która była jego własnością, historycy zawsze najchętniej korzystali. W walkach Döllingera przeciwko Soborowi Watykańskiemu stanął Dalberg von Acton po stronie przeciwników dogmatu o nieomylności. Już przed Soborem walczył on w trzech przez siebie wydawanych czasopismach przeciwko »ultramontanizmowi«; r. 1869 osobiście stanął w Rzymie, aby bronić mniejszości biskupów t. z. importunistów, którzy uważali ogłoszenie dogmatu o nieomylności za będące nie na czasie. Sławne »listy o soborze«, które pod pseudonimem »Quirinus« w *Allgemeine Ztg.* się pojawiały, były także jego dziełem, przyczem wspomagali go biskupi: Kenrick z S. Luigi, Connelly z Halifax, Haynald z Kalocsy, Strossmeyer z Diakowaru, Place z Marsylii, Dupanloup z Orleans i Hefele z Rottenburga. Jeszcze r. 1874 wystąpił lord Dalberg von Acton w londyńskim »Times« bardzo gwałtownie przeciw ultramontanom. Od r. 1895 »regius professor« na uniwersytecie w Bambridge rozpoczął wydawnictwo obliczonej na 12 tomów *Allgemeine Geschichte der modernen Zeit*, której tylko pierwszy tom ma się ukazać w listopadzie b. r. Jak prawie co do wszystkich świeckich adherentów Döllingera, tak i co do właśnie zmarłego lorda powiedzieć można, że »szał rychło przemija«, ostatnie lata życia przepędził on jako dobry katolik, przed śmiercią niejednokrotnie z rąk Mgra Dannegera, proboszcza w Tegernsee, przyjmując Sakramenta św. i wyrażając żal za to, że tylekroć słowem i czynem przyczyniał się do wywołania zgorszeń wśród wiernych Kościoła katolickiego.

W tym samym kraju pod berłem Wittelsbachów zostającym, Wodaniści pracują bez wytchnienia. Inspirowana przez nich *Neue Züricher Ztg.* w Nr. 177 w artykule zatytułowanym »Z bawarskiej izby posłów« podaje światu cynizmem swym zadziwiającą wiadomość, jakoby ultramontanizm wynalazł ruch »Los von Rom« w Bawaryi. Ciekawych tam można doczytać się rzeczy; nieraz doprawdy zdumiewać się trzeba nad głupotą i perfidyą autora, nieraz znowu uśmiać się serdecznie z jego dowcipu, jeśli to naturalnie szlachetnem mianem dowcipu obdarzyć się godzi. Mówi on n. p., że wspomniany już w dawniejszych kronikach organ Wodanistów »Odin« założony został przez ultramontanów, że *Die Wartburg* utrzymywaną jest za jezuickie pieniądze, że superintendent Meyer i niby to wszechniemiecki, a właściwie jezuicki adwokat Dr. Eisenkolb, (!) a nawet i Lehmann stoją na jezuickim żołdzie, pobierając 20.000 Mk. kwartalnie od jenerała OO. Jezuitów. Ba! nawet co więcej, autorami broszury Gras-

smanna o św. Alfonsie, mają być Jezuici, którzy pragnąc podreperować swoją kasę, puścili w świat ten paszkwil, zrobili mu reklamę i na jego 70 wydaniach zarobili mnóstwo pieniędzy. Jeśli korespondent *Neuer Züricher Ztg* nie kwalifikuje się do *Czubków* to mogliby OO. Jezuici w rzeczy samej być mu wdzięcznymi za opinię, jaką im daje co do ich pozycyi finansowej, bo »dobra opinia to połowa szczęścia«, a w artykule tym powiedziano, że miliarderzy Rothschild i Bleichröder to ajenci jezuiccy, którzy Towarzystwo Jezusowe pieniądzmi ciągle wspierają. I pismo brednie tego rodzaju głoszące, znajduje jeszcze abonentów, no to chyba najlepsze świadectwo głupoty wieku XX.!..

Ale punktem kulminacyjnym w tejże korespondencyi jest to, co dotyczy apostaty Hoensbroecha... »Nie ufajmy nawet i hrabiemu Pawłowi Hoensbroechowi, boć on tylko pozornie z zakonu Jezuitów wystąpił i został protestantem, a jego dzieło przeciwko papiestwu napisane, ma tylko na celu przysporzyć znowu dochodów Jezuitom... Toż sam generał Jezuitów polecił mu wydać to dzieło i pomieścić w niem tyle fałszywych cytatów, tyle błędów historycznych, aby tem łatwiej ultramontańscy autorowie mogli to dzieło skrytykować i tryumfować nad protestantyzmem. Co więcej nawet, Hoensbroech już przedtem zwrócił uwagę swoich przyszłych krytyków jak Pilatusa, Dra Cardaunsa i innych na owe ustępy, w których podał fałszywe cytaty, aby nie potrzebowali męczyć się nad wyszukiwaniem tychże — A więc wszystko to — i całe wystąpienie Hoensbroecha jest tylko ukartowaną z góry i jezuicką farsą!« W rzeczy samej gdy się to czyta, stoi się przed dilematem: albo ten korespondent po dobrej i sutej pisał to libacyi, lub zgubił którąś klepkę — albo jest bezgranicznie podłym! a korespondencya jego kwalifikuje się na tę samą półkę, gdzie Corvina »der Pfaffenspiegel«, albo »die Geissler«, albo Féréala »die Geheimnisse der Inquisition«. Szkoda tylko, że nie dodano także o Hoensbroechu i tego, że »pozornie« także z żydówką się ożenił, że »pozornie« jadem swym zatruwa znajomych sobie kapłanów, namawiając do apostazyi i wyrabiając im potem posady w bankach berlińskich, jak to niedawno uczynił z byłym sekretarzem prymasa węgierskiego, baronem Arturem Gudenusem, który nie zważając na zaklęcia i łzy przyjaciół szczerych, wolał usłuchać syreniego głosu Hoensbroecha i złamać swą przysięgę kapłańską. Czy sądzi »N. Züricher Ztg.«, że i to »pozornie« się tylko stało? Dałby Bóg, gdyby to »pozornem« było, ale niestety chyba obrana z rozumu redakcya tegoż dziennika za »pozorne« to uważać jest w stanie!!.

Tymczasem katolicy Bawaryi idąc za głosem swych biskupów, wprowadzili w życie »katolicki Związek prasowy«, a pierwszem ulotnem pismem wydanem staraniem tegoż było »Treu zu Rom«. W pisemku tem wystąpiono bardzo energicznie przeciwko protestantyzmowi i jego agitatorskim zapędom na polu apostazyi. Było do przewidzenia, że z tego powodu wywiąże się polemika!.. Katolicy bowiem — zdaniem protestantów — powinni znosić cierpliwie nawet i najgorsze kalumnie i jako ludzie »niższego rzędu« nie mają prawa nawet we własnej obronie zabierać głosu. Gdy więc stała się niesłychana rzecz, że katolicy odważyli się gotować do obrony, prasa protestancka podniosła okrzyk oburzenia. Zwołano na 20. czerwca b. r. do Monachium Zgromadzenie protestujące przeciwko zachowaniu się katolików i przeciwko broszurze »Treu zu Rom«. Wzięto w obronę Marcina Lutra i jego Kathi; jeden z mowców odważył się nawet powiedzieć, że głupstwem jest nazywać N. M. Pannę patronką Bawaryi«, a tym mowcą był protestancki pastor z Monachium Lembert, dyrektor protestanckiego domu sierót, którego wychowankowie niezbyt dawno powitali kapłana katolickiego na ulicy słowy: »katholischer Pfaffenhund«. Cóż dziwnego, że pod taką dyrekcyą tego rodzaju potwory na przyszłych obywateli kraju się wychowują. Mądrzejsi pewno ponad tego pastora, byli ci książęta bawarscy, którzy kraj swój pod opiekę oddali Maryi, którzy rezydencyę swoją obrazem Maryi przyozdobili! Pan pastor zapomniał pewno, że i obecny regent bawarski przy objęciu swych rządów rozporządził, aby przed statuą Maryi tuż obok królewskiej rezydencyi dzień i noc lampki palono! Oburzeni katolicy tą zniewagą Maryi wyrządzoną przez pastora Lemberta urządzili 6. lipca expiacyjną pielgrzymkę z Monachium do Altötting, gdzie znajduje się starożytna maryańska świątynia. Przeszło 1.600 pątników wzięło w niej udział, pragnąc zaznaczyć cześć swą dla Najświętszej Swej patronki a p. Lembertowi słusznie wdzięcznym być trzeba, że swem bluźnierstwem przyczynił się do tem żywszej akcyi skierowanej przez katolików przeciwko tego rodzaju wrogom Maryi!

A to zadośćuczynienie będzie dla N. M. P. jeszcze świetniejszem za dni kilkanaście. Kongres maryański we Fryburgu będzie odpowiedzią daną Lembertom i innym z tego obozu. Przeszło 100 biskupów przyłącza się do tegoż kongresu i wysyła swoich delegatów; prezes komitetu lokalnego książe Maksymilian saski, pracuje wytrwale nad wykończeniem przygotowań do przyjęcia gości z różnych stron ziemi. Rzeczą tegoż kongresu będzie dać pogląd na rozszerzenie czci Maryi w naszych czasach i pobudzić wiernych do dalszej gorliwości w tym kierunku. To mają na celu odczyty zapowiedziane przez wybitnych mowców duchownych i świeckich, do tego zdąża połączona z kongresem wystawa sztuki i literatury maryańskiej, a i rząd kantonalny Fryburga czyni wszystko ze swej strony, aby kongresowi przysporzyć świetności i blasku. Każda narodowość będzie odbywać posiedzenia kongresowe we własnych lokalach i dla każdej wyznaczono osobny kościół. Dla Austryaków i niemców wyznaczono kościół św. Piotra Kanizyusza, w którym znajdują się pod starożytnym ołtarzem Serca Jezusowego relikwie tegoż błogosławionego. Chcący uczestniczyć w kongresie, mają się zgłaszać albo wprost do Mgra Jana Kleisera protonotaryusza apostolskiego we Fryburgu, albo do komitetu utworzonego dla Austryi Wiedeń I. Singerstrasse 18; karty uczestnictwa kosztują 5 i 10 franków, mieszkanie od 5-10 franków dziennie. Szkoda, że z dyecezyi przemyskiej z powodu odbywającego się w dniach 18-22. sierpnia synodu dyecezyalnego, nikt z kapłanów w kongresie tym nie może wziąść udziału, w każdym jednak razie ufać należy, że inne dyecezye galicyjskie znajdą tam dosyć swoich przedstawicieli i duchownych i świeckich. Pod adresem Mgra Kleisera należy także wysyłać wszystkie przedmioty nadające się na wystawę a więc: fotografie, ryciny i plany kościołów i kaplic maryańskich; fotografie obrazów N. M. P. czczonych w różnych stronach świata; pieśni i hymny śpiewane po miejscach odpustowych ku czci Matki Bożej; dzieła tyczące się czci Maryi w różnych wiekach i krajach: podania i legendy o N. M. P.; symbole maryańskie; fotografie sztandarów stowarzyszeń i cechów, które mają N. P. M. za patronkę. Zwrot tych przedmiotów nastąpi na życzenie przesyłających zaraz po skończonej wystawie i to na koszt komitetu kongresowego.

W Petersburgu bawi obecnie missya abissyńska z biskupem Abuna Matheos z Addis-Abeba na czele. Missya ta przybyła, by prosić pomocy cara Mikołaja w sporze wybuchłym pomiędzy cesarzem Menelikiem i szyzmatyckimi Koptami z jednej a patryarchą Koptów katolickich z drugiej strony. »Swiet« donosi, że chodzi tu o przywłaszczanie sobie przez patryarchę z Alexandryi Mgra Cyryla Makarego, supremacyi nad całym klerem Abissynii, podczas gdy Menelik radby widzieć kler niezależny. W rzeczy samej jestto kwestya „de lana caprina“; bo supremacya ta wprawdzie odnosi się do kleru katolickich Koptów, których jest w patryarchacie alexandryjskim 5500, w dyecezyi Hermopolis (Minieh) 5600 i w dyecezyi Theben (Luxor) 13000, a drażni tylko szyzmatyków tytuł patryarchy: »Alexandryi i wszystkich krain apostolstwa św. Marka«. Inna wersya ale snać z palca wyssana głosi, że missya ta ma na celu przeprowadzenie zlania zię szyzmatyckich Koptów z szyzmatycką Cerkwią rossyjską. Lecz i ta wersya bardzo na kruchych oparta podstawach, i nikt w nią uwierzyć nie może, kto zna przynajmniej trochę ową niedającą się wyrównać przepaść dogmatyczną, dzielącą te dwa kościoły. Cerkiew rossyjska uznaje dwie natury w Chrystusie podobnie jak i Kościół katolicki, Koptowie zaś szyzmatyccy są Monofizytami a więc wyznającymi jedną naturę. Potrzeba by więc było zupełnego nawrócenia się Abissyńczyków i przy-

jęcia dogmatu ogłoszonego na soborze chalcedońskim r. 451, co przynajmniej na razie zdaje się być zupełnie nieprawdopodobnem i groziłoby strasznemi zamieszkami wśród Monofizytów Abissynii. Misya ta więc raczej może ma na celu jakieś względy politycznej natury i założenie protestu przeciwko rzeczonemu tytułowi patryarchy katolickiego. Oprócz wiernych obrządku koptyjskiego żyje w Abissynii przeszło 25000 katolików obrz. łać., którzy podlegają wikaryuszowi apostolskiemu w Massawah — obecnie Mgrowi Janowi Coulbeaux z kongregacyi Lazarystów. Pracuje w tym wikaryacie 14 misyonarzy Lazarystów i 30 kapłanów świeckich; jest tam 10 kościołów i kaplic i tyleż stacyi missyjnych, 2 zakłady dobroczynne, 1 seminaryum w Keren utrzymywane przez Lazarystów, 8 szkół z 200 uczniami.

Jeśli można wierzyć doniesieniu »Pol. Ert.« rada dyrekcyjna stanów siedmiogrodzkich, pod prezydencyą biskupa Majlatha uchwaliła w połowie lipca użyć funduszu uniwersyteckiego fundacyi Fogarassy'ego, który wzrósł już do sumy 2 milionów koron, na założenie uniwersytetu katolickiego w Unter-Weissenburg. Zwrócono się nawet do rządu z zapytaniem, pod jakiemi warunkami uniwersytet ten mógłby uzyskać prawo publiczności, a równocześnie wysłano prośby do wszystkich biskupów węgierskich, aby funduszami dyecezyalnymi stojącemi pod ich zarządem, zechcieli przyczynić się do pomnożenia funduszu uniwersyteckiego. Początek więc zrobiono i może wnet wejść będzie mógł w życie uniwersytet, który stanie się początkiem odrodzenia przyszłych pokoleń węgierskich w duchu katolickim!.. Oby jak najprędzej słońce to weszło — zanim rosa żydowsko-masońska Węgrom oczy wyje!!....

X. X.

Zachowanie się na wakacyach studentów szkół średnich.

Dużo doprawdy można się dzisiaj naczytać i nasłuchać użaleń na wychowanie młodzieży. Czynniki decydujące wpływem i powagą na rozwój szkolnictwa, zwłaszcza średniego, nie tają się z tem, że dużo braków i to rażących w wychowaniu szkolnem, a to dzięki liberalnym ustawom, się plącze a co gorsza mało kto myśli na seryo rękę przyłożyć do nader ważnego dzieła. Młodzież gimnazyalna przecie to dźwignia, to fundament, to ostoja przyszłych pokoleń, to przyszłe obywatelstwo, a jednak z każdym rokiem zdaje się być coraz gorzej odnośnie do samego wychowania, bo o wykształceniu czyli o wiedzy tutaj nie piszę. Wysoka reprezentacya i ster sam szkolnictwa u nas widział zło i braki w wychowaniu gimnazyalnem i chcąc przynajmniej temu zapobiedz wynalazł tylko półśrodek — mundurki — aby otoczenie potrafiło odróżnić miłośnika wiedzy od czeladnika i aby ten student, mając mundur na sobie, nie zapominał, kim jest, oraz by się umiał zachować odpowiednio do swej godności. Że ta dobra wola kierowników najwyższych na polu oświaty nie wydała i nie wydaje dotąd pożądanych rezultatów, to znane powszechnie — owszem pod jednym ważnym względem wprost ujemnie działa. Dawniej gdy mundurków nie było, to przynajmniej nie miało się żalu do studentów, bo się nie wiedziało, co to za waćpan ten, co „*hic et nunc*" zdradza obejście się gburowate i t. p. Dziś przykro patrzeć, jak umundurowany aspirant do głębokiej wiedzy, światła dla świata w odmęcie ciemności moralnej pogrążonego, lekceważy sobie najprostsze formy grzeczności, kpi sobie z całego świata.

Mundurki miały za cel natchnąć przejęciem się ucznia wielkością swej godności i powagi, lecz gdzietam u młokosa trafi coś podobnego do przekonania, on zwykle na złe użyje godziwej rzeczy, gdy go się wciąż nie karci i nie prostuje pstrokacizny umysłu. Taki uczeń, zwłaszcza w nieco wyższej klasie, widząc się w mundurku, uroi sobie ideę żołnierską: męstwa, waleczności, niby to lepszego pojęcia o sobie, słowem dojrzalszej powagi. Dobre to i chwalebne, lecz czy tak uczeń dodatnio pojął swą godność? On to pojął w ujemnym kierunku: zuchwalstwa, junakieryi, wygórowanego pojęcia o sobie i z tego dopiero następstwa tych licznych dowodów niegrzeczności, raczej arogancyi, jaką uczniowie nie tylko w ciągu roku szkolnego, lecz w wyższym stopniu w czasie wakacyi objawiają. Ot np. czy kto dawniej widział, by student z apatyą dymki pod nos puszczał przechodzącemu kapłanowi starszemu na ulicy, nie mówiąc już o tem, że kłanianie się dziś studentów wobec duchowieństwa w Krakowie i Lwowie całkiem prawie wyszło z mody. Proszę mnie nie posądzać o jakieś pretensye i wymaganie czołobitności, nie, byłoby to może śmieszne szukać u młodzików odznak, lecz każdy mi to przyzna, iż kapłan spotykający ucznia katolika może mieć »*pium desiderium*«, i to z całej słuszności. Nasamprzód nie dobry przykład dla ludu, mającego zawsze nie zatarte pojęcie o godności kapłana, którego za coś nadziemskiego uważa, właśnie dla jego nadziemskiej władzy. Powtóre kraj nasz, jako dzielnica terytoryum polskiego, odznaczał się od dawnych czasów osobliwszą czcią dla kapłanów, dlaczegoż dziś właśnie, kiedy tego więcej potrzeba, ma się zatracać ten chwalebny zwyczaj, na który wcale żadnej uwagi nie zwraca się w szkole. Profesor świecki nie kładzie na to nacisku, nie wiele albo nic go to nie obchodzi, bo może sam liberalny — jak całe szkolnictwo, — onby wziął za złe uczniowi, gdyby się jemu samemu nie kłaniał, złą notę z obyczajów by dostał, — ale o więcej, extra muros, nie wiele mu chodzi. Chodzi temu profesorowi o to powtóre, by głowa była nabita balastem przeróżnych umiejętności, ale się nie interesuje uszlachetnieniem i po chrześcijańsku pojętem wychowaniem. Na kogoż winę zwalimy?

Ale nie mówmy o winie czyli o obowiązku, boby zaraz protest, obraza i Bóg wie jaka reakcya defenzywna nastąpiła! Powiedzmy krótko: Księża katecheci gimnazyalni widocznie spuszczają z oka tę stronę wychowawczą, nie zwracają wiele, a może nic uwagi w klasie, jak się należy zachować na ulicy, na wsi etc wobec kapłana. Odpowiedzą niektórzy znaną dziś wymówką: Szkoła sama nie potrafi lub niema po temu sposobności i czasu; rodzina musi dużo współdziałać, rodzina wychowywać! Prawda i to, lecz czy dużo dziś naliczyć rodzin, któreby dodatnio wychowywały, — albo de facto mogły lub same wychowywać umiały? Zresztą dziś wśród rodzin wielkomiejskich liberalizm przeważnie panuje i nawet w pogardę podaje się często stan kapłański. Otóż szkoła winna to naprawić. Znane to dziś, że w wielu zakładach gimnazyalnych religia traktowana jest tak, jak np. łacina lub greka, mianowicie, że się cała wiedza religii na samej książce ogranicza, — że się każe uczniom na nową lekcyę czytać z książki, — podać treść z czytanego, słowem

kształci się — umysł sam wzbogaca, ale na serce, może mało działa. Głoszą wprawdzie sumiennie egzorty, rekolekcyi udzielają, lecz cóż, na tych egzortach niema czasu, aby o formach grzeczności mówić, egzorty mówi się przeważnie w kierunku umoralnienia. W czasie godzin religii jest najlepsza po temu sposobność, — aby nie raz, ale często robić ekskursye o podobnych kwestyach. Poruszyłem tu tylko jeden moment i to tylko dość ogólnie. Miałbym jeszcze na wiele rzeczy rażących wśród uczniów poza szkołą zwrócić uwagę, — na co się publiczność uskarżać ma prawo, ale żeby nie rozwlekać sprawy, kończę moje słowa i zastrzegam się — że pro bono publico et meliori to piszę — nie zaś dla drażnienia, a więc w dobrej myśli, a jako radę życzliwą mogę konfratrom podać i spodziewam się — że mi nikt za złe nie weźmie, że »na odwagę wziąłem«.

X. Y. Z.

Jeden z kapłanów, były przed 10 l. katecheta.

W obronie XX. Wikaryuszów.

W ostatnich latach w różnych sferach urzędniczych i nauczycielskich podniosły się głosy z wielkim alarmem na biedę, większe wymogi, utrzymania życia z jednej strony, a na niedostateczną płacę, na opędzenie potrzeb życia z drugiej. Każda żyjąca dusza, pełniąca jakąkolwiek służbę, skarżyła się na niską pensyę, na pokrzywdzenie. Ten duch niezadowolenia dał inicyatywę owym poufnym zgromadzeniom, kółkom, stowarzyszeniom i t. p. Rzemieślnicy, czeladnicy, nawet kelnerzy zorganizowali się w stowarzyszenie, mające na celu obronę ich stanu i polepszenia bytu. Nauczycielstwo ludowe ciągle pukało, żaliło się na upośledzenie, na niską płacę. Odniosło to skutek i sprawdziło się: »petite et accipietis, pulsate et aperietur vobis«. Godzi się przyklasnąć urzeczywistnieniu ich życzeń całkiem słusznych. Ale tego nie dosyć, za parę lat znowu powtórzą jęki i rząd im gotów pensyę jeszcze podnieść, dlaczego? bo proszą i umieją prosić. Profesorom, nauczycielom szkół wyższych także podniesiono płacę, unormowawszy jej wysokość według rang i doliczając do lat służby pięciolecia, podobnie jak nauczycielstwu ludowemu. Prywatnym nawet urzędnikom, ba, nawet oficyalistom podwyższono płacę, rozumiejąc to dobrze, że na to zasługują i rzeczywiście godni są tego.

Jedni jedyni wikaryusze skazani są na smutną dolę, doczekać się nie mogą pensyi rządowej, odpowiadającej ich godności, ich wykształceniu, latom studyów długoletnich, studyom uniwersyteckim, trwającym tak długo, jak studya prawnika i filozofa, a mimo tego tak się upośledza, tak się spycha gdzieś na drugi plan te wszystkie względy godności, pracy i nauki. Doprawdy oburzenia i potępienia godne takie obojętne traktowanie sprawy dziś piekącej. Nikt w tej sprawie głosu nie chce zabrać, ni poseł, ni inny przedstawiciel, nikt faktycznie o tem ani myśli. Nieraz doprawdy nietylko zawstydzić się musi, lecz nawet upokorzyć taki wikaryusz, idąc do kasy po 25 złr. miesięcznej pensyi, spotyka tam znajomego woźnego, tercyana, i t. p., który ledwie podpisać się umie, a mimo to pobiera razem z wikaryuszem 40—50 złr. miesięcznie i doprawdy zdziwienie woźnego ogarnia: bójcie się Boga ja skończyłem 4 normalne, a ten jegomość o połowę mniej odemnie bierze. Znam jednego woźnego, co tylko 3 lata do szkoły chodził, pisać tylko i czytać i to nie każde pismo potrafi, a przecie przy sądzie karnym rocznie 500 złr. pobiera, a wikaryusz wiecznie tylko 300 zł. Choćby 50-letni jubileusz kapłaństwa święcił i był w tem dziś niepochlebnem w oczach beneficyatów położeniu, iżby zmuszony był pozostać »perpetuus vicarius«, jak to mówią, to do śmierci tylko te 300 złr. będzie pobierał, a o kwinkweniach służby ani mowy. Skądże nauczyciele ludowi mają pięciolecia pobierać, a księża wikaryusze ani jednego?

Gdy się takie lub podobne skargi zanosi, zawsze spotyka się jedną odpowiedź. Na cóż potrzeba księżom wikaryuszom wyższej pensyi, skoro z kościoła mają dodatki to za funkcye t. z. stuły, to msze św. Ależ dziś stosunki szybkim pędem się zmieniają. Ofiarność co rok mniejsza u ludu. Ileż to takich parafii, gdzie upłynie tydzień cały, nawet drugi, a nikt mu na mszę św. nie przyniesie! Dopiero żebrać, prosić musi u innych szczęśliwszych księży o nadesłanie intencyi. A »iura stolae« czy są wystarczające? Dobrze, mogą parę reńskich miesięcznie przynieść, gdzie lud ma się dobrze, a sprawa j. st. jest dobrze i sprawiedliwie uregulowaną inter confratres. Ale rzecz ta pod tym względem jest wogóle dotąd tak zagmatwana i nieustalona, iż trudno co więcej mówić. A inne dochody czy ma wikaryusz? Ma jeszcze z kolędy, lecz czy i to potrafi przynieść taką kwotę, żeby się można z niej pochwalić? Dziś lud i dwory rękę coraz mocniej zaciska. W miastach nawet kolęda nie istnieje, niema tego zwyczaju.

W czem się jeszcze dzieje krzywda wikaryuszom? Oto w tem, że gdyby z jednej posady na drugą jechali 2 tygodnie, to za te dwa tygodnie rząd im pensyę odtrąca, albowiem od dnia objęcia nowej posady liczy się im pensya. Dziś to niemożliwe, bo koleje, ale dawniej, gdy władza dyecezyalna z jednego krańca na drugi przeciwny przeniosła wikaryusza, jak się niestety zdarza, to musiał długi czas, parę dni jechać. A rzeczy, których na loteryi nie wygrał, czyż za parę lat nie zniszczy, gdy co rok lub dwa musi emigrować?

A o pracy nadmiernej czy godzi się zamilczeć. We większych parafiach są rozrzucone 3 do 4 szkół oddalonych od kościoła, do których wikaryusze muszą dojeżdżać, gdzie tyle się umęczą przez parę godzin, iż formalnie osłabieni pracą i złą drogą do domu wracają. A czy znowu, pytam, ma choćby szeląg za to, podczas gdy systemizowani katecheci za każdą godzinę mają wliczane wynagrodzenie. Dobremi dla księży wikaryuszów ożywiony chęciami ks. dziekan w Buczaczu, St. Gromnicki, na kongregacyi dziekanów na jesiennej sesyi we Lwowie, postawił arcymądry wniosek, żeby wikaryusze 500 złr. rocznie pensyi z rządu pobierali i umotywował to dosadnie. Pozostało to jednak tylko pium desiderium, bo grobowa cisza zapanowała nad wnioskiem cennym, nikomu się nie chciało tej sprawy wziąć w obronę, bo cui bonum, ei bonum, o innych mi nie chodzi, pomyśleli sobie ci, którychby było rzeczą przecie raz zająć się losem wikaryuszów.

Nauczyciele zawsze coś potrafią wypukać, a księża nic, żadnej ulgi, bo się nikt nimi nie zajmie.

Otóż w rzeczy tak poważnej czyby nie była potrzebna samoobrona, zorganizowanie Towarzystwa z księży wikaryuszów z całej Galicyi po parafiach pracujących, którzyby na seryo sprawę traktując, wyszukali sposoby i środki zmierzające do celu? Dyskusyę trzebaby poprzednio rozwinąć, powoli, rozważnie, a Redakcya *Gazety kościelnej* chętnie w piekącej kwestyi udzieli na swych łamach miejsca. *X. A. K.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Komisya klimatyczna w Zakopanem uwolniła od połowy taksy tych członków Towarzystwa, których Wydział centralny poleci. Zniżenia opłat w zakładach leczniczych w Sassowie, Truskawcu i Dr. Chramca w Zakopanem, czyt. ogłoszenie w *„Gazecie kościelnej"* nr. 20, str. 210.

Do Towarzystwa złożyli od 1. czerwca do 12. lipca b. r. P. T. Księża: Koziarz Stefan 10 k., Janowski Franciszek 12 k. 20 h., Mytkowicz Andrzej 12 k. 11 h., Bieda Konstanty 24 k. 14 h., Kroczykowski Antoni 12 k., Mościcki Jan 12 k. 10 h., Wojtowicz Jan 22 k. 20 h., Lewandowski Franciszek 62 k. 10 h., Stachyrak Józef 22 k. 10 h., Broda Jan 13 k., Dr. Mazanek Jan 12 k., Kwieciński Stanisław 22 k., Stopczyński Jan 10 k., Wojnarowicz Józef 12 k. 11 h., Figwer Jan 10 k. 10 h., Wenz Piotr 31 k. 20 h., Stachyrak Wojciech 12 k. 11 h., Haidukiewicz Władysław 60 k., Siarkowski Henryk 12 k., Mermon Tytus 12 k., Pawłowski Aleksander 12 k. 10 h., Dr. Włoch Tomasz 12 k. 10 h., Migdał Zygmunt 12 k., Sobota Tomasz 22 k., Wojnarowicz Antoni 12 k., Tomaszewski Stanisław 102 k., Hocheker Antoni 12 k. 10 h., Kaściński Leopold 12 k., Michniak Józef 12 k., Hołowiński Jan 25 k. 23 h., Stasicki Bronisław 12 k. 36 h., Głąbiński Jan 20 k. 11 h., Pustelnik Jan 12 k. 10 h., Haidukiewicz Władysław 42 k. 10 h., Bigajski Michał Michał 12 k. 11 h., Iwanicki Władysław 54 k., Dr Kopyciński Adam 24 k., Wrana Władysław 52 k. 10 h., Dr. Smoczyński Wincenty 12 k. 30 h., Sarna Władysław 42 k. 30 h., Strzępek Franciszek 12 k.

Pobrane procenta od kapitałów za pierwsze półrocze b. r. 1699 k. 48 h.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Dr. Zabłocki Feliks 10 k., Stopczyński Jan 90 k., Wojnarowicz Antoni 8 k., Kaściński Leopold 4 k., Ziółkowski Izydor 8 k., Swiątek Ernest 1 k.

Na kościółek w Worochcie złożyli P. T. Księża: Dr. Zabłocki Feliks 10 k., Wojtowicz Jan 3 k., Lewandowski Franciszek 1 k., Wenz Piotr 8 k. 80 h., Haidukiewicz Władysław 2 k., Ziółkowski Izydor 6 k., Świątek Ernest 3 k.

Wydział centralny zarządził wybory uzupełniające Delegatów z dekanatów: Brzeżany, Czortków, Kołomyja, Horodenka, Żółkiew, Czerniowce, Tarnów z połączonymi dekanatami.

Zgromadzenie Delegatów ma się odbyć w drugiej połowie września.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska 1. 5.

X. Dr. A. Jougan — wiceprezes. *X. J. Boczar* — sekretarz.

Bibliografia.

Mikołaja Wasyliewicza Berga: *Zapiski o powstaniu polskiem 1863 i 1864* i poprzedzającej powstanie epoce demonstracyi od r. 1856. Z rosyjskiego przełożył K. J. — Kraków. Spółka wydawnicza polska. Trzy tomy. Str. 331+451+474.

Do lepszego poznania wypadków politycznych i wpływowych osób w Królestwie Polskiem w latach 1856—1864 przyczynią się nie mało pamiętniki czyli zapiski autora rosyjskiego, wymienionego na czele. Spisał je bowiem na urzędowe polecenie ówczesnego namiestnika Królestwa Polskiego i dlatego korzystać mógł obszernie z wszystkich najtajniejszych dokumentów urzędowych, jako to: z aktów śledczych, z raportów wojennych, ze wspomnień żywych świadków, z dziennika pułkownika Krywonosowa, a głównie z memoryałów Oskara Awejdy i Karola Majewskiego, którzy jako organizatorowie powstania trzymali w swych rękach nić naczelnej akcyi wojennej i zabiegów politycznych.

Niemałej wartości tym »Zapiskom« dodaje zarówno styl pisarski, jak osobistość i charakter pisarski autora. Jakkolwiek w dziele swem potrącać musiał o mnóstwo faktów, nie stracił jednak przymiotów narratora; pisze wszędzie potoczyście i zajmująco, tak że zawsze umie przykuć uwagę i ciekawość czytelnika. Co jeszcze cenniejsze u autora rosyjskiego, to bezstronność historyczna, która przy całym swym patryotyzmie rosyjskim pozwala mu zachować wszędzie przedmiotowość w przedstawianiu faktów i właściwą miarę w ocenie ich doniosłości i wywołanych przez nie skutków.

Najobszerniej i jakby z szczególniejszym naciskiem zajmuje się autor postaciami urzędowemi rosyjskiemi, a wprost po mistrzowsku kreśli ich sylwetki, z których łatwo już utworzyć sobie wyobrażenie o charakterze moralnym ówczesnych działaczy rządowych w Królestwie Polskiem. W szczególności jednak poświęcił swe pióro charakterystyce namiestników Królestwa, którzy po kolei trzęśli całym krajem. Fotografie historyczne Paszkiewicza, Gorczakowa, Suchozaneta, Lamberta, Lüdersa, przesuwają się przed wyobraźnią czytelnika z taką wiernością a bystrością spostrzegawczą, że całe dzieło staje się jakby wytwornem albumem, obfitymi komentarzami i dokumentami historycznymi objaśnionem. Poczestne miejsce zajmuje w niem również działalność osławionego Murawiewa. Tem wybitniej na takiem tle, przejmującem wstrętem i zgrozą, występują dodatnie rysy gorących patryotów, bohaterów powstania i prawdziwych męczenników za sprawę narodową, jak np. arbpa Felińskiego, Czachowskiego, Traugula i innych.

Ciekawe bardzo są w tej pracy zapatrywania autora na genezę i istotę powstań polskich, a tem godniejsze uwagi, że dosłownie prawie zgadzają się z tem, co nam przekazali na ten temat rodzimi nasi pisarze. Są one zarazem wielce pouczające, gdyż właśnie dlatego, że pochodzą od przeciwnika politycznego, łatwiej zdołają przyczynić się do poznania starych wad narodowych, do naprawienia tych samych błędów.

Tłómaczenia z rosyjskiego oryginału dokonał K. J. z drukowanego egzemplarza, jednego z kilkunastu i jedynego zarazem, przechowanego w bibliotece narodowej imienia Ossolińskich we Lwowie. Habent sua fata libelli — śmiało można tu zastosować. Autor, tuż po powstaniu z r. 1863, »Zapiski« swe umieszczał w dwu dziennikach rosyjskich, ale częściowo tylko i w skróceniu, jakiego wymagały względy na cenzurę rosyjską. W r. 1867 przedłożył cały manuskrypt w 4 grubych tomach in folio ówczesnemu namiestnikowi Kotzebuemu, a ten kazał go wydrukować na koszt rządu, nie czytając go wcale, a tylko opierając się na tem, że myśl przewodnia, dzieła zgodna jest z tendencyą fragmentów poprzednio już w owych czasopismach drukowanych. Później dopiero okazało się, że »Zapiski« wydrukowane kosztem rządu wcale nie są dla tego rządu pochlebne. Nakazano tedy zniszczyć cały nakład tak gruntownie, że ledwie kilkanaście egzemplarzy ocalało, które z nowo daną kartą tytułową wydano przed laty w Poznaniu. Otóż jeden z tak ocalonych egzemplarzy służył za podkład do tego tłómaczenia polskiego.

X. Jougan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucyę kanoniczną na opróżnione probostwo w Rosochowaćcu otrzymał ks. Tadeusz Sialecki, tamtejszy administrator.

Przeniesiony: ks. Jan Jachimowicz, adm. w Podhorcach do Milna ad Założce jako ekspozyt.

Przełożonym lwowskiego domu XX. Jezuitów został X. Włodzimierz Piątkiewicz. Dotychczasowy Superyor X. Stanisław Załęski przenosi się do Nowego Sącza.

Rekollekcye dla kapłanów odbędą się w Tarnopolu 19, 20 i 21 sierpnia. Początek dnia 18 sierpnia wieczór. O wczesne zgłoszenia dla braku miejsca uprasza Rektor OO. Jezuitów w Tarnopolu.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. Jan Stoch, proboszcz w Bukowsku, ks. Jan Szałayko, katecheta szkoły wydz. żeńsk. w Drohobyczu.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantolletty otrzymał ks. Michał Serwacki, proboszcz w Drohobyczu.

Przeniesieni: ks. Wojciech Lijan z Rozenbarku do Moszczenicy, ks. Jan Owczarski z Moszczenicy do Rozenbarku.

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

W propozycye na parafię Jazów stary przyjęci: ks. Wiktor Krwawicz, Kornel Humecki, Eliasz Makowej, Baz. Kuryło, Jul. Nebrebecki, Jul. Jaremkiewicz, Leon Piasecki, Piotr Łuczeczko, Ostap Kusznir, Józef Karanowicz i Mich. Lew.

Prezentę otrzymali ks. Sorokiewicz Jan na Żdynię, Dawidowicz Em. na Tarłaków i Popiel Włodz. na Arłamowską Wolę.

Urlop otrzymali ks. Konstantynowicz Em. na 4 tyg., Chotyniecki Jan na 6 tyg., Matkowski Mich. i Nakoneczny Andrzej na 2 miesiące.

Rząd przedłużył dotacyę z relig. fund. na jeden rok dla pryw. wikarych w Rogoźnie, Przyłbicach i Jabłonce niżnej.

Biskupi ordynaryat wzywa wszystkich kandydatów duchownego stanu przemyskiej dyecezyi, którzy mają zamiar przedłużać studya teologiczne w II., III. i IV. roku św. teologii, ażeby podania swoje, zaopatrzone świadectwami złożonych egzaminów i prowadzenia się w przeszłym szkolnym roku, o przyjęcie do duchownego seminaryum we Lwowie, względnie w Przemyślu, wnosili przez W. dekanalne urzędy do bisk. konsystorza najpóźniej do 20. września t. r. Prócz tego, wszyscy ci kandydaci duchown. stanu mają stawić się do egzaminu z nauk teologicznych, które dotychczas ukończyli, w kancelaryi bisk. konsystorza o 9. g. rano, mianowicie zaś kandydaci chcący być przyjęci na II. i III. rok teologii do seminaryum lwowskiego dnia 26. września t. r. — Kandydaci IV. roku teologii mają stawić się 30. września. Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do duchown. semin. we Lwowie na I. rok teologii, mają najdalej do 20. września t. r. włącznie podania swoje przez W. urzędy dziekańskie biskupiemu konsystorzowi przedłożyć. Prosby mają być zaopatrzone w należycie ostemplowane świadectwa: 1) metryka chrztu i bierzmowania, 2) świadectwa wszystkich nauk szkół ludowych i gimnazyalnych i świadectwo dojrzałości, 3) świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza powiatowego, albo seminaryckiego z potwierdzeniem, że kandydat fizycznie zdolny do duchown. stanu, 4) poświadczenie z c. k. starostwa, że kandydat nie należy do związku wojskowego, albo, że mu przysługuje prawo uwolnienia, 5) świadectwo moralności, 6) świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez c. k. starostwo. Dnia 29. września t. r. rano po wysłuchaniu Mszy św. o 8. godz. w katedralnej cerkwi, mają ci kandydaci stawić się w wielkiej sali duchownego seminaryum do egzaminu.

Dyecezya stanisławowska obrz. gr. kat.

Instytuowany jako honorowy kanonik stanisł. dyecezyi ks. Jan Szych, paroch w Suczawie.

Instytuował się na parafię w Jasenewie górnym ks. Augustyn Arsenicz, administrator tamże.

Do kanonicznej instytucyi wezwani księża: Józ Buraczyński z Kniaźdwora na Sażawkę i Iz. Hankiewicz z Uścia bisk. na Kluczew wielki.

Wprowadzeni w administr. księża: Jar. Łucyk w Burdiakowcach, Paweł Petrycki w Bapatkowcach a w admin. ex currendo Mich. Jacykiewicz w Krechowcach i Jan Latorowski w Petrowie.

Uwolnieni z wikar. ks. And. Fedyk w Oleszy i Wład. Dawidowicz w Niżniowie.

Rząd naznaczył dotacyę z relig. funduszu na jeden rok dla pryw. wikarych w Tyszkowcach, Dżurynie, Gwozdiu i Werbiwce.

Konkursowy egzamin złożył ks. Al. Kapustyński z Horoszowy a uwolniony na zawsze ks. Teofil Dobrzański z Sokołówki.

Urlop otrzymali ks. Wład. Wieliczkowski z Stanisławowa na 3 tyg.; Mich. Gutta na 6 tyg.; Baz. Kalitowski na 5 tyg.; Ant. Turkiewicz na 6 tyg.; J. Matkowski na 4 tyg.; Em. Kuszyk na 6 tyg.; Mir. Liszczyński na 2 tyg.; Józ. Buraczyński na 6 tyg.; Ant. Podlaszecki na 2 mies.; Józ. Tychowicz na 2 mies.; Wincenty Kuzyk na 1 mies.; Jar. Marczak na 1 m.; Dom. Steblecki na 2 mies.; J. Lupczyński na 1 m.; Stef. Bartosz, Baz. Kozłowski, Mik. Wolański i Aug. Lewicki na 2 miesiące.

Naukę religii polecono w realnej szkole w Stanisławowie ks. Eust. Szmerykowskiemu a w przemysł. i stolarskiej szkole tamże ks. Wład. Wieliczkowskiemu.

Kalwarya Zebrzydowska. W czwartek 31. lipca rozpoczęły się uroczystości Jubileuszowe nieszporami o godzinie 5 wieczór, celebrowanemi przez O. Prowincyała Łukasza Dankiewicza. Misyę I. rozpoczął kazaniem O. Stefan, kustosz. Ludu około 20 tysięcy, spowiada 30 kapłanów. Przybył ks. Biskup Fischer i ks. Biskup Nowak. Sobota — Porcyunkula, konsekracya dzwonów. Na wszystkich kaplicach powiewają chorągwie. Pogoda piękna. *Ks. Stefan Podworski*

Odpowiedź Redakcyi.

Ks. Fr. Sokalski w M. — Prenumerata zapłacona za pół roku.

Organista kawaler, gra z nut, głos ma dobry i silny, szuka posady. *Franciszek Peterman* w Radziechowie (poczta loco).

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Już ma świeży transport najnowszych **mszałów rzymskich** z najnowszemi dodatkami patronów, **oraz brewiarze** w rozmaitych formatach i oprawach po bardzo niskich cenach.

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Mostrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

w Bernie.

Specyalność:

Okna kościelne (witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy pierwszemi nagrodami odznaczony.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami.

Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

Natalie

Franzensbad

Źródło litionowe najobfitsze w kwas węglowy. Zaleca się we wszystkich wypadkach skazy moczanowej, przy niedostatecznem wydzielaniu się kwasu moczowego z krwi, przy kamieniu moczowym, katarze pęcherza i cierpieniach nerkowych, ischiasie (gicht, reumatyźmie, podagrze i t. d. Przez powagi lekarskie używane z najlepszym skutkiem. Pędzi mocz i ma smak przyjemny. **Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych, ewentualnie w Zarządzie zdroju Natalii we Franzensbadzie.**



C. k. Nadworna

FABRYKA ORGANÓW

BRACIA RIEGER

W JAGERNDORF

dostarcza doskonałych i tanich

ORGANÓW KOŚCIELNYCH.

P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT



dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.

Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 5.650 dzwonów wagi 28 000 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 115 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg — **W robocie dwa wielkie dzwony dla Kalwaryi.**

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2060 ctn. wagi

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.